

Platforma obywatela za 750 000 000 \$

30 grudnia 2009

Słowacki i Skarga już dawno porównywali państwo Polskie do okrętu. Na owe czasy było to porównanie abstrakcyjne. Dziś już tak nie jest.

W czasie II. wojny światowej Brytyjczycy wznieśli na Morzu Północnym Fort Roughs. Była to niewielka platforma przeciwlotnicza. Obiekt składał się dwóch wież, osadzonych na ławicach piasku. Wieże połączono pokładem o wymiarach 40 x 140 metrów. Powierzchnia pokładu ustępuje boisku piłkarskiemu. Kompleks został wyposażony w sypialnie, sprzęt radarowy, magazyny amunicji i własne generatory prądu. By dostać się na pokład Anglicy zamontowali dźwig towarowy. Fort był widziany z wybrzeża, od którego oddalony był o 11 km. Rząd Brytyjski ewakuował całą załogą w 1956 roku. Przez kolejnych 10 lat platforma stała nieużytkowana.

Aż do 1967. Wówczas były angielski oficer, Roy Bates zamontował na niej nadajniki swojej stacji radiowej – Radia Essex. Była to pierwsza piracka muzyczna stacja w Wielkiej Brytanii. Nadawał non-stop, przez 24 godziny muzykę rozrywkową. Jego radio cieszyło się ogromną popularnością, gdyż obejmowało swoim zasięgiem większość terytorium brytyjskiego. Roy już wcześniej próbował nadawać z innej platformy morskiej. Okazało się jednak, że w przeciwieństwie do Fort Roughs, jest ona w zasięgu wpływów brytyjskich. Musiał więc zapłacić 100 funtów grzywny za nielegalną działalność i zdemontować nadajnik.

W celu uniezależnienia radiostacji, Roy wpadł na iście diabelski pomysł założenia własnego państwa. W prawie międzynarodowym funkcjonuje zapis o efektywnym zagospodarowaniu ziemi niczyjej. Za taką właśnie ziemię

uchodził brytyjski fort, gdyż po wojnie znalazł się na wodach eksterytorialnych. Bates wreszcie mógł nadawać bez ograniczeń. Przy okazji mianował się na księcia nowopowstałego Księstwa Sealandii, czyli krainy morza. Dewiza tego „bękarta prawa międzynarodowego” brzmiała: „Z morza wolność”. W ten sposób powstało najmniejsze państwo na świecie. Państwo, którego zresztą nikt nie uznał.

Gdy do platformy podpłynął angielski kuter, naruszając wody terytorialne księstwa, Roy oddał strzały ostrzegawcze. Bezbronny kuter odpłynął, ale gdy bezbronny Roy udał się na zakupy na stały ląd został zatrzymany. Oskarżono go o nielegalne posiadanie i użycie broni. Sąd Jej Królewskiej Mości uniewinnił buntownika, gdyż wszystko wydarzyło się poza terenem brytyjskiej jurysdykcji. „Przecież gdyby Wielka Brytania nas nie uznała, sąd nie wydałby takiego wyroku” – skomentował wyrok książę Michael, syn Roya. Wyrok paradoksalnie był uznaniem niepodległości Sealandii. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. „Rząd Jej Królewskiej mości nie uznaje tego państwa, nie sądzimy, żeby ktokolwiek je uznał” – mówił brytyjski Minister Spraw Zewnętrznych.

Pod koniec lat 60-tych celnicy permanentnie sprawdzali każdy transport do Sealandii. Raz pod pretekstem przemytu, otworzyli wszystkie konserwy. W odpowiedzi władze Sealandii zagroziły, że każdy statek, który zbliży się do księstwa zostanie ostrzelany. Tak trwał impas przez kolejne lata. Brytyjczycy nie chcieli w ogóle słyszeć o nowopowstałym tworze. Żadna ze stron konfliktu, nie próbowała nawet przekonać oponenta do swoich racji.

W latach 70-tych na Sealandię zawitała cywilizacja. Na pokład platformy przywieziono łóżka, koce, dywany. Pojawili się nawet pierwsi obywatele. Kilku hippisów, poszukujących przygody, kilku bezrobotnych, poszukujących świętego spokoju oraz kilku biznesmanów i prawników, wietrzących dobry interes. Książę Roy zaprojektował flagę i herb. Skomponowano hymn. Barwami księstwa miały być: czerń piracka, biel czystości i czerwień

królewska. Do tego wprowadzono dolary sealandzkie i zaczęto produkować przynoszące znaczne dochody, znaczki pocztowe. Do dziś znaczki rodem z Sealandii uchodzą za rarytas wśród filatelistów na całym świecie. Jednym z ostatnich etapów organizacji państwa było napisanie konstytucji. Zajął się tym niemiecki prawnik – Alexander Achenbach, który został mianowany premierem. W 1975 Sealandia została monarchią konstytucyjną. Księżę i premier chcieli stworzyć coś na kształt drugiego Monaco. Współpraca rozpadła się, gdy niemiecki twórca konstytucji opuścił pokład.

Na początku 1978 roku księżę Roy udał się do Austrii. Zaprosili go niemieccy i holenderscy biznesmeni. Podejrzewał podstęp. Do wyjazdu przekonała go żona. W księstwie pozostał jego syn, 25-letni Michael. Pod nieobecność założyciela wprowadzono dziedzica. Była to próba odbicia Sealandii. Zamach zakończył się kląpą. Jednym z zamachowców okazał się Gernot Putz, który był obywatelem księstwa. Został oskarżony o zdradę i skazany na bezterminowe szlifowanie, a raczej zważywszy na jego nazwisko, pucowanie barierek. I choć niemiecki konsul nalegał na uwolnienie więźnia, to Roy nie ulegał naciskom.

Po 7 tygodniach Putz został ułaskawiony. Wygnańcy zorganizowali na terenie Niemiec rząd Sealandii na uchodźstwie. Istnieje on do dziś. Teka emigracyjnego premiera przypadła Johannesowi Seigerowi. Rząd na uchodźstwie zmienił konstytucję, mianując nowym księciem holenderskiego prawnika Adriana Oomena.

Między Anglią, a Sealandią panował względny pokój. W czasie wojny o Falklandy do Roya zgłosili się Argentyńczycy z propozycją sojuszu przeciwko Wielkiej Brytanii. Księżę odmówił. Kryzys stosunków nastąpił gdy Brytyjczycy zapragnęli poszerzyć obszar wód terytorialnych. Według ich planów Sealandia miała znaleźć się w zasięgu ich terytorium. Dzień przed planowaną ustawą Roy wyprzedził Anglików, jako pierwszy powiększając granice morskie swojego państwa. W ten sposób to wybrzeże Brytyjskie znalazło się w zasięgu Sealandii. Roy nie

chciał jednak konfliktu i zapowiedział, że zrezygnują z roszczeń, jeśli Wielka Brytania zostawi ich w spokoju.

Na początku lat 90-tych zabawa we własne państwo zaczęła się wszystkim powoli nudzić. Wilgoć, wiatr i zimno sprawiły, że na platformie pozostał sam książę. Opuściła go nawet żona – księżna Joan. Cierpiała na reumatyzm i dość już miała tego niesprzyjającego klimatu. Osamotniony Roy pozostał, by zapobiec kolejnym próbą przejęcia Sealandii.

Rząd na uchodźstwie wciąż przeprowadzał wybory. W ostatnich, w 1999 po raz trzeci wygrał Seiger. Oprócz tego zajmują się poszukiwaniem bursztynowej komnaty, alternatywnych źródeł energii i nawiązaniem kontaktu z pozaziemską cywilizacją, czyli wszystkim tym, czym zajmują się dorastający chłopcy. W maju 2003 roku wystosowali nawet ultimatum do Rządu USA, z propozycją zakupu rewolucyjnego generatora kosmicznego. Miał on stanowić alternatywę dla paliwa. „Niepodziewanie” Stany nie skorzystały z przedstawionej propozycji.

W 2000 wybuchła afera paszportowa. Paszporty Sealandii, drukowane w Hiszpanii trafiały do mieszkańców, głównie Hongkongu, którzy chcieli uciec przed Chińczykami. Paszporty sprzedawano, za minimum 1000 \$. Śledztwo wykryło, że fałszywymi dokumentami posługiwali się mafiosi z Bałkanów i Rosji. Posiadał go nawet Andrew Cunanan, który wsławił się zabójstwem słynnego włoskiego projektanta – Gianni Versace. Oprócz paszportów Sealandia wydaje także prawa jazdy, chociaż jeżdżenie po jej terenie jest niemożliwe. Za dofinansowanie księstwa można nawet uzyskać tytuł barona.

Syn Roya prowadził firmę rybacką i nie miał nawet czasu odwiedzać starzejącego się już ojca. Wszystko wskazywało, że to kres krainy morza. Nagle pojawił się Sean Hastings, 32-letni Amerykanin. W 1998 przesłał on list rozpoczynający się słowami: „Do Ich Książęcych Wysokości Władców Sealandii”. Hastings proponował spółkę, w zamian za ustawienie na platformie serwerów komputerowych. Miał wizję stworzenia

internetowego raju bez ograniczeń odnośnie hazardu, pornografii czy poczty elektronicznej. Początkowa zaliczka jaką oferował wynosiła 250 000 \$.

Roy zgodził się. Kilka miesięcy później w jego księstwie rozłokowano sprzęt Haven Co – firmy Hastingsa. Książę zaoferował swoją pomoc Tybetowi. Na sealandzkich serwerach powstała Tybet Online – oficjalna wizytówka emigracyjnego rządu. Gdyby serwis działał na terenie Wielkiej Brytanii, Francji czy Niemiec, Chińczycy zażądaliby likwidacji domeny. A tak nie wzbudzała ona takich kontrowersji. Sealandia uchodziła za pierwsze cyberpaństwo. Każdy mógł umieścić na jej serwerach co chce, bez żadnych konsekwencji. Żaden sąd nie mógł zablokować tych informacji. Żadna policja nie była w stanie interweniować. Zabronione były tylko 3 rzeczy: dziecięca pornografia, wysyłanie spamu i cracking. Ostatni warunek był najmniej przestrzegany.

Książę Michael często osobiście nadzorował prace na Sealandii. Najczęściej robili to jednak pracownicy Haven Co. Wnuki Roya nie muszą już szlifować i malować pokładu. Za pieniądze pozyskane dzięki instalacji serwerów zakupili willę w Hiszpanii na Costa Del Sol. Zamiast wilgoci, wiatru i zimna, wybrali wilgoć, piasek i słońce.

W czerwcu 2006 roku na Sealandii wybuchł pożar. Strawił większość sprzętu. Straty oszacowano na ok. 1 000 000 \$. W styczniu 2007 roku Michael Bates wstawił na sprzedaż całą Sealandię. Cena wywoławcza to 100 000 000 \$. Agencja sprzedająca żąda aż 750 000 000 \$. Pierwszym zainteresowanym okazał się serwis The Pirate Bay, który rozpoczął publiczną zbiórkę na zakup platformy. Szwedzcy piraci zamierzali umieścić tam serwery, z których wszyscy będą mogli bezpłatnie pobierać najnowsze filmy, gry i muzykę. Książę Bates odrzucił tę ofertę, tłumacząc: "Jest ona złodziejem praw własności, nie pasuje do nas". Funkcjonowanie platformy w Internecie zakończyło się w listopadzie 2008 roku.

Dzisiaj produkowany jest film o zawiłych losach księstwa Sealandii. Pierwotnie miał być wydany w 2008. Następnie dodano, że poślizg potrwa co najmniej 2 lata. Scenarzystą jest Sean Sorensen, a Mike Newell reżyserem.

Sealandia jest dzisiaj uznawana jako quasi-państwo, a więc państwo, które mimo braku uznania przez inne, na terenie międzynarodowym funkcjonuje jako niepodległe. Jest więc czymś na wzór Tybetu, Tajwanu, Sahary Zachodniej czy Palestyny. Jej założyciel ma dzisiaj 87 lat i nie mieszka już na terenie swojego księstwa. Abdykował na rzecz syna.

Księstwo posiada nawet własną reprezentację piłkarską. De facto jest nią duńska drużyna Vestbjerg Vintage IF. Reprezentacja nie należy do UEFA ani FIFA, rozgrywa jednak mecze towarzyskie. Pierwszy taki mecz odbył się 15 maja 2004 roku. Przeciwnikiem były Wyspy Alandzkie, a mecz zakończył się remisem 2:2. By przełamać złą passę, PZPN mógłby zorganizować sparing z reprezentacją Sealandii. Mielibyśmy wreszcie równorzędnego partnera do walki o zwycięstwo.

Autor: Tomasz Brusik

Źródło: [iThink](#)